



Czarny Czwartek

Fatalny dzień – czwartek, 9 marca 2017. Nie tyle dla Europy, ile dla Polski

Fatalny dzień – czwartek, 9 marca 2017. Nie tyle dla Europy, ile dla Polski

Fatalny dzień – czwartek, 9 marca 2017. Nie tyle dla Europy, ile dla Polski, przy czym „Polska” ma tu dwa znaczenia - niereformowalny, konfliktowy, infantylny i średniowieczny rząd PiS oraz Naród, który w większości nie popiera rządu na forum UE, który to rząd podejmuje niedyplomatyczne działania tamże, który ponadto ośmiesza Naród w świecie. Pomijając wątki Dyźmy jako kryminalisty, to działania rządu PiS mogłyby być znakomitą materialem dla twórców, którzy w kolejnym filmie zdeklasowaliby wszystkie dotychczasowe filmy o Nikodemie Dyźmie.

Nikodem Dyźma - fikcyjna postać literacka; tytułowy bohater powieści „Kariera Nikodema Dyźmy” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza oraz jej późniejszych ekranizacji. Pisarz pokazał międzywojenną Polskę (u schyłku lat dwudziestych, na początku sanacyjnych rządów Piłsudskiego) i ówczesną niedołęzną sanację oraz chciał, aby ludzie decydujący o Polsce przerzucali raczej mosty porozumienia, nie zaś palili tych budowli z powodu swoich osobistych animozji. W ten oryginalny sposób można wyjaśnić jego... dane osobowe.

Powstały trzy obrazy oparte na dziele Mostowicza - w 1956, 1980, 2002, czyli co ok. 20 lat, zatem pomału należy zacząć myśleć o czwartym, najciekawszym (o obecnych czasach) filmowym dziele.

Ostatnie dni były koszmarnie dla Polaków, którzy cenią sobie logikę, spokój, stabilizację i wszelkie chrześcijańskie przymioty, nawet jeśli nie należą do Kościoła albo należą doń tylko częścią serca.

Kontrpropozycja wobec p. Tuska dla p. Saryusza, który przez parę tygodni knuł z PiS przeciwko swoim kolegom z PO (co już samo w sobie jest obrzydliwe) oraz wbił zdradzieckie sztydło na parę dni przed wyborami (co jest nikczemne) w Brukseli, wystawia fatalne świadectwo etyki tak dla samego p. Saryusza, jak i dla przywódców PiS i tylko potwierdza kiepską jakość hasła "dobra zmiana".

Kandydatura dra Saryusza wystawiona na pięć minut przed dwunastą przypomina postępowania studenta, który za pracę semestralną bierze się na 5 dni przed terminem. I jeśli o studenckim podejściu wie on i jego koledzy, to o pisowskiej komedii słyszy cały świat. I to nas ośmiesza, i już tylko za to rząd powinien podać się do dymisji. A z powodu lekceważenia Unii, nie powinno być zgody na przesunięcie wyborów – dziewiątego i tylko dziewiątego!

Logika i postępowanie PiS zmusza wielu ludzi, aby poprzeć p. Tuska, nawet jeśli nie jest z ich bajki!

Nawet dla rozsądnych i przeciętnych - zatem nie fanatycznych - sympatyków PiS, takie poczynania dyskwalifikują tę partię, która pod hasłami coraz wyższych moralnych i prawnych standardów („dobra zmiana”) wygrała w 2015 wybory w Polsce, zwłaszcza na tle wyczynów w kraju, choćby tylko z TK.

Jeśli dodamy do tego zdumiewająco płaskie zachowanie się p. Saryusza w windzie i w jej sąsiedztwie... Miliony Polaków zastanawiają się: „co temu facetowi przyszło do głowy i po co mu to było?”. Co na to jego przyjaciele i rodzina? Znacznie łatwiejsze okazuje się typowanie „bohaterów” książek Agathy Christie... Szef PiS powiedział o przejściu p. Saryusza do tej partii: „nie zapraszam z reguły”, to znaczy, że jednak były odstępstwa od tej reguły, więc można by i w tym przypadku uczynić dla osamotnionego pana zrozumiałe ustępstwo...

Na cześć wytrawnego dyplomaty polskiego, min. Waszczykowski, nieprzewidującego - wraz ze swoim szefem - ani jednego ruchu na szachownicy wydarzeń, powstało powiedzenie „Kończ Waszcz, wstydu oszczędź!” i to jeszcze przed 9 marca. Wówczas nie podejrzewano, jak daleko ten pan, wraz z szefem jego partii i szefową rządu, jest w stanie się posunąć. A po hecach z Komisją Wenecką, którą minister zaprosił na rządową zgubę, mamy teraz kwiatki (o nich będzie także później) typu „nie kolekcjonujemy zwolenników p. Saryusza”... Na godziny przed wyborami polski rząd nie miał wiedzy o procentaży poparcia - kompromitacja!

Teraz minister postuluje politykę negatywną (co to jest?) i blokadę inicjatyw UE. To nie koniec długotrwałego procesu powstawania z kolan i upadania na twarz (czy przedstawiciele PiS mogą nadal tracić twarz? wątpliwym polecam jutrzejsze kolejne wybryki).

Polska przegrała 1:27 i rząd uznał to za... sukces, bo Polska pokazała (jak już wiele razy wcześniej), że nie będzie klęczeć, nawet jeśli aż tyle państw do tego ją zmusza. Partia PiS ma swoich przedstawicieli, którzy flagę UE uznają za szmatę. Wprawdzie język polski jest mało znany w świecie i rząd pewnie uważa, że polskie genialne (a dla większości nieznane) posunięcia są przeznaczone tylko do użytku wewnętrznego, zapominając, iż najważniejsze teksty przekładane są na wszystkie ważniejsze języki Europy, zatem przedstawiciele UE przed wyborem Tusk - Saryusz mieli w swoich językach wypunktowane najważniejsze tezy rządu i partii z ostatnich lat (w tym sławne „mistrze za dolara” i planowany list gończy za p. Tuskiem).

Podczas okupacji oraz za komuny na murach umieszczano rozmaite symbole, które w zamyśle miały rozsierdzić i ośmieszyć ówczesne władze. Teraz takim piktogramem jest zapis "1:27". Najistotniejsze jest to, że współautorem znaku jest PiS, które jeszcze tuż przed głosowaniem nie dopuszczało takiej matematyki... Kiedy pod koniec 2017 będziemy zastanawiać się nad nominacjami w kategorii "Blamaż Roku", to pomyślimy o 9 marca 2017, o czarnym czwartku polskiej dyplomacji.

„Odnieśliśmy sukces, bo zaczęto dyskusję” - jakie to polskie: odważnie i świadomie weszliśmy na pole minowe, wysadziliśmy się przed Europą, ale mamy sukces, bo dysputy rozpoczęto... A

końca kłusania nie widać!

Na Zachodzie doskonale wiedzą, że rząd PiS - w ramach dobrej chrześcijańskiej zmiany - potrafi lawirować pośród przepisów, aby wykazać, że ma rację, co w tych przypadkach zasady etyczne (na które się ciągle powołuje) stawiane są pod dużym znakiem zapytania.

Wiedzą w Unii, że aby w Polsce postawić na swoim, PiS angażuje Misiewiczów maści wszelakiej, a jeśli nie spełniają kryteriów (np. wykształcenia, czy doświadczenia), to nie ma żadnych problemów, bowiem nawet w nocy PiS zmienia reguły ustalone dużo wcześniej. W nocnych pracach specjalizuje się także prez. Duda, który za dnia woli zmagać się z nartami. Polskie standardy, to przydzielanie stanowisk osobom bez właściwych kompetencji (np. p. Misiewicz), zatem wielkie zdziwienie było pani Beaty w Brukseli, kiedy próbowała wepchnąć p. Saryusza na szefa przewodniczącego Rady Europejskiej (w miejsce p. Tuska), choć na to stanowisko wymagane jest bycie premierem lub prezydentem, a p. Saryusz - mimo chęci i wspaniałych kwalifikacji - był jedynie wiceministrem. Jednak jeśli ci niepoważni ludzie z rządu myśleli, że aroganckie krajowe sztuczki typu Misiewicz można zastosować w normalnych państwach, to całkiem szybko, słusznie i bezpardonowo zostali sprowadzeni na ziemię.

Przenoszenie polskich zwyczajów na Zachód jakoś nie zyskało tam poparcia...

A jaki jest klucz w doborze doborowych kadr? Zapewne taki - w aptece p. Misiewicz znał się na moździerzach, w których ucierał składniki medyczne, zatem uznano, że w branży wojskowej z moździerzami sobie również poradzi.

Przywódcy innych państw zapewne dyplomatycznie przyjmowali rządową delegację, podyskutowano, powspominano, pokiwno głowami, może niektórzy pozostawili pewną nadzieję, ale w głosowaniu nie było żadnej litości dla rządu PiS - nie tylko nikt nie poparł Polski, ale nawet nikt nie odważył się być neutralny! A dlaczego? Bowiem to kanclerka Merkel przed południem tak mocno naciskała dzielnych naszych zagranicznych przyjaciół, że całkowicie się ugięli (nie pod torturami w celach, lecz... pod przemówieniem). Teraz mają za swoje - nasi publicznie uważają, że cała UE chodzi na pasku Niemiec...

Może i faktycznie Zachód od nas nauczył się posługiwać sztucami, choć ostatnie przepychanie się pośród porcelany, poważnie poddaje ten osąd w wątpliwości.

Prezydent Duda skomentował, że przecież wszyscy wiedzieli, jak się zakończy spotkanie w Brukseli. Wszyscy wiedzieli, także większość Polaków, ale nie... rząd? Za taki komentarz wygłoszony parę dni wcześniej przez szarego członka PiS, a nawet przez ministra, tenże wyleciałby z partii! Miliony Polaków obstawiało wyniki wyborów (obaj Polacy lub osoba trzecia), komentatorzy obu stron przegadywały dziesiątki godzin, aby przekonać nas do swojej racji, zaś prezydent oświadcza, że wynik był oczywisty! Dlaczego tego nie powiedział nieco wcześniej?! A jeszcze paręnaście godzin przed blamażem paru fanatyków PiS było gotowych się pokroić, że p. Tusk nie przejdzie... No bo chyba sobie przed kamerami nie żartowali? Prezydent ociągał się z przesłaniem gratulacji p. Tuskowi, czym - jako neutralny (sic!) prezydent wszystkich Polaków - dowiódł, że tak ludzkie, jak i pisowskie przywary dotyczą także jego osoby. Przy okazji i złośliwie (co dowodzi, że również autor nie jest wolny od

przywar): wg słowników - „duda to ludowy instrument muzyczny i... niedołęga”, zaś twórca ludowy (jednak wybraniec ludu) Andrzej Duda to niedołączny prezydent grający z nut kompozytora Jarosława Kaczyńskiego.

Pani premier Szydło walczyła pod sztandarem „dobrej zmiany” z unijnymi zasadami, ale... ma rozdzielność majątkową z mężem, który prowadzi swój biznes, na który otrzymał - jak donoszą media - miliony złotych, a to z UE, a to od władz wojewódzkich. Sprawa jest dla ogółu podatników niejasna, zaś nerwowe absorbowanie Unii przez rząd PiS i narażanie Polski na zmniejszenie unijnych dotacji ma niesympatyczne tło, bowiem rodzina pani premier na sankcjach niewiele straci (a jest już dobrze zabezpieczona).

Pani premier pokazała na Zachodzie - co w praktyce znaczy od wieków znane polskie „liberum veto” bodaj po raz pierwszy wyeksportowane z Polski za Odrę. Oni nam auta i relatywnie dobrze płatną pracę oraz superświadczenia socjalne, my im idee szlacheckiej i szlachetnej dumnej Polski oraz... wyzwiska.

Przy okazji wypadku p. Szydło i w związku z 7. rocznicy katastrofy smoleńskiej - czy speckomisja planuje napisać traktat ogólnej natury, prawdziwej tak dla ciał latających, jak i jeżdżących w aspekcie zderzenia z drzewem? Ma do analizy przypadek samolotu, który został zdeformowany po upadku i jest niezbyt wiele danych do wstawienia do wzorów/programu, ale ma wszystkie potrzebne dane po zderzeniu z autem - zgniot (skrócenie) auta, prędkość zderzenia, czyli skumulowanie energii, rysunki wzmocnień, wilgotność drzewa, jego średnicę, gatunek, wiek i okorowanie. Powinni wyciągnąć jakiś wspólny matematyczno-fizyczny mianownik dla obu maszyn i obu drzew. Jeśli pierwsze drzewo powinno być ścięte, to drugie bez trudu powinno być zawieszono pod domostwo pani premier... Teraz prace dotyczące „zamachu”/zamachu smoleńskiego powinny ruszyć z kopyta.

9 marca odbyły się dwa odloty. W 15 minut po ogłoszeniu w Brukseli p. Tuska zwycięzcą, „Teleexpress” - jako pierwszą informację - podał odlot naszych orłów śnieżnych skocznii do Oslo, zaś potem dopiero rozwinął „wygraną” rządu PiS, która była jednocześnie odlotem (silne emocjonalne stadium) szefa PiS i jego rządu. Oba odloty i ich skutki - nieudane...

Prezydent wprowadzając z ociąganiem pogratulował p. Tuskowi dalszej pracy w RE, ale uznał, że były to wyłącznie grzecznościowe i dyplomatyczne karesy, zatem takie gratulacje -jako warte funta kłaków - powinny być zignorowane przez p. Tuska. Można rzec - jaki prezydent, takie i gratulacje... Głowa państwa napisała: „Gratuluje uzyskania poparcia większości krajów Unii Europejskiej na rzecz przedłużenia kadencji na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej”. „Większości”??? Jeden do 27? 96% to większość? To pogrom! Mógł okazać więcej polskiej serdeczności: „Gratuluje uzyskania poparcia zasadniczo wszystkich krajów UE...”, rezygnując wspaniałomyślnie (dla PiS) z wymienienia nazwy tego państwa...

Polski rząd sam rozpoczął autodestrukcję. Nawet nikt i nic nie musi wodzowskiej partii kąsać zębami. Kilka ciekawostek - „Tusk” to po angielsku „kieł”, ale co ciekawe, p. Tusk nawet ani razu nie musiał kłapać, bo to ekipa partyjno-rządowa sama się znakomicie obsłużyła - sama zaczęła się połykać i znikać! Powieść „Biały kieł” napisał Jack London o nazwisku będącym

nazwą stolicy pierwszego państwa opuszczającego UE, zaś imię autora nawiązuje do „Union Jack” (flaga Wielkiej Brytanii, która w Unii będzie również opuszczona). Dzieło pisarza ma angielski tytuł „White Fang”, zaś rząd zaliczył aż 27 fang (wszystkie chyba od białych przywódców) przy jednej własnej rozdanej/oddanej.

Właśnie papież Franciszek ogłosił, że „Krzyż chrześcijański nie jest wyposażeniem domu czy ozdobą do noszenia, ale wezwaniem do miłości, z którą Jezus poświęcił się, by ocalić ludzkość przed złem i grzechem”. Co o tym sądzi PiS, które podejmuje wiele decyzji w salach z widocznym krzyżem? Czy ów symbol wisi tam tylko na pokaz i jako manifestacja, że formalnie popieramy Kościół? Dlaczego nasza ekipa, świadoma tego faktu, nie uczestniczyła w brukselskich dyskusjach z tym znakiem? Dlaczego nasza delegacja nie szła w płaszczach z krzyżem, a premier nie miała krzyżyka zamiast broszki? W kolejnych spotkaniach rząd powinien naprawić ten wizerunkowy błąd. Dlaczego nie reaguje polski Kościół w „kwestii brukselskiej”? Metoda strusia (głowa w piasku)? Gdzie znawcy JP II, w tym hierarchowie naszego Kościoła? Gdzie spece, co porobili doktoraty z życia i idei JP II? Powinni wczuć się w osobowość naszego Papieża i wypowiedzieć się – co dzisiaj rzekłby w tej sytuacji JP II? Po opisanym skandalu rząd PiS powinien podać się do dymisji, zwłaszcza że nadal mówi o... honorze. Całkowita hipokryzja!

Co byłoby, gdyby rząd PiS nie zaproponował p. Saryusza jako kontrę wobec p. Tuska i nie stosował wszelkich możliwych wet (a przecież jeszcze przed nami kolejne wkładanie kija w szprychy)?

- nigdy p. Saryusz nie miałby etykiety „zdrajca” i byłby nadal uznawany za dobrego fachowca od UE,
- nigdy nie poznalibyśmy druzgocącego wyniku 1:27,
- nie byłoby aż tak jednomyślnego zjednoczenia UE wobec bezrozumnego działania rządu sporej wielkości państwa, co powinno być dla rządów innych członków UE solidną przestrogą przed kierowaniem się głupotą opartą na osobistych animozjach,
- nikt nie twierdziłby, że to p. Kaczyński swymi knowaniami niechcący załatwił p. Tuskowi przedłużenie posady w RE,
- nikt nie wpadłby na spiskową teorię, że obaj wspomniani wyżej panowie dogadali się ze sobą (że PiS rozpocznie szatańską operację szkodzącą szefowi RE, co spowoduje całkowite poparcie dla niego przez zjednoczone w tej sprawie rządy państw UE),
- nikt nie otwierałby ust ze zdziwienia na posunięcia typu „nie podpiszę klauzuli”, czy „sprawdzimy naciski na mniejsze państwa” oraz oświadczenia typu „będziemy blokować”,
- p. Tusk, p. Szydło, p. Waszczykowski oraz p. J. Kaczyński byliby w Europie nadal średnio rozpoznawalnymi postaciami,
- nikt (w Polsce i na świecie) nie zrywałby boków ze śmiechu po całej tej hecy,
- miliony Polaków nie byłoby zażenowanych,
- nie byłoby miliardów godzin utraconych przez nas na rozmyślanie i dyskusje,

- podziały w Polsce (rodziny, koledzy), choć głębokie od paru lat, to jednak nie zostałyby powiększane, a nawet mogłyby być nieco zasypane,
- nie byłoby kompromitacji PiS i jej szefa, co boleśnie odczuło wielu sympatyków tej partii,
- nie byłoby żenującego spektaklu na lotnisku z kwiecistym powitaniem delegacji rządu,
- nie byłoby konstatacji, że biało-czerwone kwiaty (w rękach p. Saryusza i p. Szydło) sugerują polityczne męczeństwo zamiast sukcesu i innych pozytywnych odczuć, choć te osoby są nadal przekonane, że ich kwiaty to symbol sukcesu.

A wystarczyłoby powstrzymać niechęć wobec p. Tuska i sprawę wyboru najzwyczajniej zignorować bez zbędnej politycznej martyrologii, apeli, blokowania, listów, spiskowych rozmów z p. Saryuszem i kularowych z szefami rządów. Taki to nasz kolejny Czarny Czwartek.

Inne „czarne czwartki” (wg Wikipedii):

Czarny czwartek (1929) – krach na giełdzie nowojorskiej 24 października 1929

Czarny czwartek (2015) – nagła zmiana kursu franka szwajcarskiego 15 stycznia 2015

czarny czwartek – tragiczne wydarzenia w Poznaniu 28 czerwca 1956

czarny czwartek – tragiczne wydarzenia w Gdyni 17 grudnia 1970

„Czarny czwartek” – film z 2010 roku o wydarzeniach z grudnia 1970